Nr 6. Kraków, 12go Lutego. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie	6 zł. — c. w. a.
Półrocznie	3 „ —
Kwartalnie	1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie	— „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie	5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie	2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie	— „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:

Rocznie	7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie	3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie	1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie	5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie	2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.

Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., następnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.

Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**

Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

ŚWIĘTA WIARA.

przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

„O cokolwiek w imieniu mojem prosić będziecie, będzie wam dano.“
Słowa Zbawiciela.

Umiejętność świecka, nauka mędrców i lodowatych rozumów świata wygnała Boga z historyi. Zaprzątnęła ona umysł ludzi wyłącznie polityką wewnętrzną i zewnętrzną, polityką dworów i stronnictw, zaprowadziła zamiast opatrzności, konieczność; zamiast grozy moralnej, grozę konsekwencyi rozumowych; wytłumaczyła wszystko kościanemi, materyalistycznemi dowody logiki ziemskiej, która odbierając nieomylność wierze zauzurpowała ją dla samej siebie. Pochłódły od niej serca i osłabły dłonie, bo przeciął się magnetyczny prąd ducha, łączący w jeden organizm rozum, uczucie i wolę; połowiczność dziwna objawiła się w każdym czynie i myśli ludzkiej, a wielkie natchnienia Boże, spływające na narody, rozmarniają się odtąd często przez tę słabość i nieszczerość duchową, która nieumie już ugościć ich przy gorącem sercu, ująć wszystkiemi siły swemi, przejąć niemi całego życia, bo ołowiany ciężar względów i mądrości świata przyciąga podlatujące skrzydła do ziemi, przecina myśl od jej natchnionego wprowadzenia w życie.

Te uwagi nastręczyły się nam w obec prądu religijnego, który zagościł na naszej biednej ziemi, niby spływająca z niebios łaska niebieska. Wielki, święty, błogosławiony to kierunek, za który dosyć Panu Bogu dziękować nie zdołamy, ani Go o wytrwanie modlić dosyć nie możem. Bo oto ten kierunek otwiera nam zapomnianą drogę jedynego zbawienia, drogę, która może połączyć wszystkich, bo do głębi porusza wszystkich; drogę, która może użytkować wszystkich, bo przewodnikami na niej nie są chwilowe nadzieje ale nieśmiertelna cnota ufności w Boga; nie chwilowy zapał okolicznościami wywołany, ale wiekuista miłość i czyny z tej miłości powstałe; drogę wreszcie, co łączy przeszłość z teraźniejszością, bo łączy nas pod jeden sztandar wiary przeszłości. Wszystko atoli od tego zależy, abyśmy tego natchnienia Bożego niezmarnowali, abyśmy je obrócili w głębię ducha, zużytkowali na naszą moralną korzyść, bo wśród okoliczności, w których żyjemy, cała nasza siła polega na sile moralnej, cała nasza nadzieja na indywidualnej dzielności i doskonałości jednostek. Kodeks nasz obywatelski napisany jest w niebie; rozkazy jego wypełnić tylko mogą ludzie wierzący w rząd niebios!

Naród nasz powstał w imie Wiary z wielkiej słowiańskiej rzeszy. Wiara uratowała go od najazdu germańszczyzny, walki w imieniu Wiary, walki katolickie dały mu stanowisko odrębne, powszechno-dziejowe. Bolesław Chrobry, ten wielki gieniusz twórczy Polski, rubaszny i hulaszczy jak poganin, dumny jako Polak w obec Niemców, wstawał pokornie, gdy apostołowie ewangielii przybywali do jego rycerskiej świetlicy, a gdy zgrzeszył krewkością i uniesieniem, kazał sobie czytać kanony, aby w ich duchu zadość uczynić. Sprzeniewierzeniem się myśli Chrobrego upadł Bolesław śmiały; ujęciem jej napowrót stanął Krzywousty. W epoce podziałów cóżby się było stało z Polską, rozdartą na kawały, najeżdżaną przez wszystkie wrogie żywioły sąsiedzkie, gdyby duch religijny, duch świętości i ascetyzmu niebył, jako przykład, zrównoważył przykładów niesłychanej niemoralności, gdyby rezygnacya chrześciańska niebyła jej dała swego ducha nieprzełamanego niczem, ducha wytrwania wśród najgorszych stosunków; gdyby stolica apostolska niebyła ją ratowała radą i napominaniem, a pastorał, acz dłuższy czas na ogólnem stojący stanowisku, nieposzedł narodową drogą? Toż gdy Władysław Łokietek począł pracę odrodzenia, błogosławieństwo papiezkie spoczęło na skroni tułacza, a stolica apostolska całe życie jego podpomagała mu i w walce przeciw fałszywym krzyża obrońcom. W jagiellońskich wiekach rośnie na posadzie wiary owa wielka polityka pojednania, polityka sprawiedliwości, która połączyła tyle ludów i krajów, bo ich niepodbijała, bo rządziła z zasad miłości i wyrozumienia potrzeb, bo uchowała się nawet od nietolerancyi ówczesnej, jako niechrystusowego środka rządu nad duszami. Ta chrześciańskość, ta czysta katolickość stawia Jagiellonów w promienistej sprzeczności z schyzmatyckim wschodem, srawia ich w tejże pochlebnej sprzeczności z zachodem nawet, krajami inkwizycyi i zaciętości wzajemnej. Reformacya, nieszczęśliwy objaw świata, jak każda negacya opanowała, Polskę gwałtownie i gorączkowo, pozostawiła ciężkie skutki moralne, niekarność i wybujałość indywidualną; ale niezapuściła korzeni w ducha narodu. Wszędzie na świecie obudziła ona zimny materyalny rozum, politykę chwilowych interesów, prąd centralistyczny ze strony rządów, a rewolucyjny ze strony ludów; u nas obudziła swawolę i rozkiełznanie osobiste, ową niesłychaną rozmaitość prywatnych dążeń i namiętności, ztąd ogólną nieufność i rozstrój społeczny. Jeźli co Polskę ratowało, to pamięć i relikwie cnót dawnych, jeźli ją co ratowało, to podrywy entuzyazmu w imie dawnych idej; to walki na kresach, walki za wiarę, to domowe cnoty, istniejące obok publicznego zepsucia.

Tak nietolerancya innowierców rozgościła się obok konsekwencyi innowierstwa, tak w ostatnim konaniu pojawili się ateusze w obozie starej tradycyi, w obozie Targowicy — a poczciwi i mądrzy poszli do obozu postępowców 3 maja. Libertynizm 18 wieku podciął do reszty nogi narodowi, przewrócił wszystko, co go jeszcze ratować mogło, odebrał mu wszystko, co go jeszcze zasłaniało, aby się zbudził w strasznym upadku z woli Bożej, aby powoli dochodził znowu do zawiązania stosunków z temi potęgami, co go kiedyś postawiły wysoko, a które opuściwszy upadł.

Naród został bez wszelkich środków, w bezprzykładnie złej sytuacyi. Polityczny jego testament wypowiedział wprawdzie wszystko, co go ratować mogło, czyn pierwszy w duchu jego politycznego testamentu i pierwszy człowiek w jego duchu dali świadectwo Bogu i światu, że naród nieumarł w skutek choroby .. ale było to tylko przechylenie się kryzys śmiertelnej, była to rekonwalescencya, której Bóg dla tego tak ciężkie postawił warunki, aby ją uczynić zupełną; był to podryw życia tytanicznego, który zdał się zdrowiem, bo był objawem najzdrowszych sił; ale sił niepowszechnych, a ztąd nieskuteczny. Trzeba było długich jeszcze obłędów i reakcyi, trzeba było krwawych doświadczeń i nauk, trzeba żelaznego wytrwania i zebrania ducha, aby to zdrowie uczynić powszechnem, aby dokonać ekspiracyi win przeszłych, aby nową rozpocząć epokę. Trzeba było zakosztować wszelkiego owocu dobrego i złego, ponieść sowite cięgi doświadczeń krwawych, aby powoli dobijać do brzegu, uczuć pod sobą gruntowniejszą podstawę, odrobić złe stólecie i zapracować na przyszłość.

Wśród tego stanu expiacyi, bo po chrześciańsku nigdy inaczej naszego bytu pojmować niepowinniśmy, powrót do wiary przodków, powrót powszechny, serdeczny jest pierwszą naszą otuchą. Nie tak to dawno, jak płytkie a śliskie wyobrażenia francuskiej wolnomyślności, lub ciężko-uczone a przytępiające ducha filozofizmy niemieckie szumiały i straszyły po męzkich głowach, ba! nawet między kobiety się zakradały w postaci emancypacyi, Sandyzmu itp. rzeczy. Nie tak to dawno jak młodzi ludzie chodzili z lorynetkami po kościołach, do innych wcale modląc się ołtarzy, a panie z konwenansu tylko na elegancką mszę przychodziły. I dziś jeszcze widać czasami maroderów tej epoki; ale nikt ich nie podziwia, chyba oni siebie. Religijność w narodzie podniosła się, a dzięki tej religijności, myśl wzlata wyżej, serce czuje głębiej, sumienie głośniej się odzywa. W umiejętności, w publicznem i prywatnem życiu, religijność wchodzi i wsiąka, jedni idą za nią, jako za duchem czasu, drudzy przejmują bodaj formy, inni zgłębiają uczuciem i myślą. Gdy zaś zstępując z niebios, najdroższe sercu uczucia objęła, gdy sie splotła z nadziejami i życzeniami naszemi, gdy czcigodne duchowieństwo niezawahało się sprawę katolickiego narodu uczynić sprawą katolicyzmu: niema zapewne serca, coby od świeckich ale świętych uczuć nieprzeszło zwolna do rehabilitacyi wiary przodków, wiary, która była jedynem naszem zbawieniem i nadzieją, wiary, która nam była sztandarem i na zawsze nim pozostanie.

Chodzi tylko o to, aby wszelkich dołożyć starań o przeniesienie tego ducha religijnego w głębie serca, w życie indywidualne. Cnotami jednostek stoimy, bo nietworzymy organizmu, bo nic tych cnót wyręczyć niezdoła. Inne narody, mające swój byt polityczny, stać mogą formą swego bytu, pracować jako kółka i sprężyny w wielkiej machinie raz w ruch puszczonej, u nas każdy powinien stać się człowiekiem z jednego odlewu, poświęcenia i niewzruszonej cnoty człowiekiem. Cóż go nim zrobi, jeśli nie religia, ta królowa ducha, ta potężna władczyni każdej myśli i każdego drgnienia woli człowieczej, ta władczyni trzymająca na wodzy namiętności i zdzierająca z nich maski obłudne, pod któremi się kryją? Zaiste religia tylko potrafi stworzyć doskonałego człowieka a więc i doskonałego obywatela. Niezastąpi jej ani nauka, bo nauka niewychodzi po za swój system, ani żaden wrodzony hart duszy, bo hart duszy i ku złemu zwrócić się może, żadna wielka i szlachetna ambicya, bo ambicya pragnie przedewszystkiem zaspokojenia siebie samej. Ona tylko potrafi zetrzeć ostrość i bezwzględność każdej myśli, jeżeli wykracza za prawa miłości; każdej ambicyi, jeżli wykracza po za powszechne dobro; pomiarkować każdy nawet entuzyazm, jeżeli by się dobremu sprzeciwił. Nadewszystko zaś, ona jedna potrafi na nas włożyć jarzmo ciągłego poświęcenia; ciągłej, sumieniem nadzorowanej pracy.

Pamiętajmy zaś, że z drobnych, ciągłych, nieprzynoszących rozgłosu poświęceń złożony nasz zawód, że chwila szczytnej ofiary cicha i ustronna praca. Nietrzeba jej szukać daleko, ona tuż na nas patrzy, nawija nam się pod rękę, prosi o spełnienie, ale trzeba ją ujrzeć, a do tego trzeba mieć oko religijnego ducha. Oto rodzina: wpływajmy na jej bogobojność i wykształcenie narodowe; oto domownicy: wpływajmy na rozwój ich pojęć i serca; oto sąsiedzi: zawrzejmy z nimi stosunek poufny, przyjacielski, doskonalmy ich i siebie; oto wioska w obec naszego dworu rozłożona: działajmy na jej obywatelską przyszłość. Oto człowiek zbłąkany: przytulmy go do siebie, i naprowadźmy na dobrą drogę; oto sprawa słuszna i sprawiedliwa: poprzejmy ją wszystkiemi siłami. Oszczędność, pobożność, prawość, męztwo chrześciańskie niech nam towarzyszą... Wtedy religijny prąd wejdzie w głąb życia, i wtedy tylko niepłonne, bo niezależne od chwili, od wszelkich nadziei i illuzyj przyniesie owoce!

Przemawiam w tej sprawie do was szczególniej, wy naznaczone od Boga domowych naszych świętości stróżki, wy, potomkinie Polek, co nam orędowały zwycięztwa i szczęście u Boga, i w ciszy domowej krzepkie wychowywały pokolenia. Wasze to przedewszystkiem posłannictwo, uchwycić ten promień łaski Bożej płynący z niebios, a zatrzymawszy go w domu jako lampę ewangieliczną, przy jej świetle wychowywać nam plemie przyszłe, rozgrzewać pokolenie obecne. Uklęknione przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki naszej, wy w ciszy domowej strzeżcie zakonu poświęcenia, który nam się stanie zakonem przyszłości. Wiarą wielcy byliśmy za dni dawnych, Wiara tylko podźwignąć nas może.

DOMNA ROZANDA,

Opowiadanie historyczne;

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Ciąg dalszy).

VI. Pochód weselny.

Kiedy Bohdan Chmielnicki w jesieni r. 1650 wymógł na hospodarze obietnicę wydania córki za jego syna, postanowiono zaraz po Bożem narodzeniu sprawić młodym wesele. Od tego czasu ani Bohdan ani Tymoszek

nie zapomnieli na chwilę terminu swadźby wołoskiej, ale trudne do zwalczenia przeszkody odroczyły go do kilkunastu miesięcy. Główną zaporę kładli obudwom Chmielnickim możni panowie polscy, hetman w. kor. Potocki jako ojciec dawniejszego narzeczonego Rozandy, hetman polny kor. Kalinowski, jako sam o zamiar poślubienia księżniczki posądzony, wreście hetman polny litewski książę Janusz Radziwiłł, jako małżonek starszej córki Lupuła, a tem samem bliski uczestnik losów całej rodziny. Skoro Bohdan ze swoja Ordą zamierzył wyprawić Tymoszka według umowy na wesele wołoskie, natychmiast ci panowie koronni zastępowali mu drogę, powoływali cały naród do oparcia się Kozakom i pogaństwu, i wybuchły pierwej dwie niezmiernie krwawe ztąd wojny, nim Tymoszek nareszcie dopiął zaślubin w Jasach.

Takim sposobem trwał ten niezwyczajny pochód weselny dłużej niż całe półtora roku, a zamiast kobiercem z kwiatów godowych uścielił sobie drogę ogromnemi stosami trupów, w liczbie których były nawet i takie, co jeszcze sroższą niż od miecza zginęły śmiercią. Owszem najbliższa ojcu Bohdanowi i synowi Tymoszkowi osoba, bo małżonka pierwszego a macocha drugiego, owa tak zuchwale staremu Chmielnickiemu przez onego szalbierza-patryarchę poślubiona podstarościna Czaplińska, padła także ofiarą tej krwawej pory swadziebnej, a nie padła również od miecza nieprzyjaciół, lecz powieszona z rozkaau małżonka i pasierba.

Mając w swoje progi domowe wprowadzić wytworną córkę Mohiłów, chcieli obaj Chmielniccy oczyścić kąty domu na jej przybycie, oczyścić je od wszelkich kurzów prostactwa, niecnoty, złych obyczajów. Jakby więc od samej pani domu zaczynając pracę porządkowania, dopełnili teraz ojciec i syn na byłej podstarościnie surowego aktu sprawiedliwości za jej płoche postępki, które szczególniej ostatniemi czasy przebrały miarę. Pokusą do tego był jakiś młody zegarmistrz lwowski, przyjęty od Chmielnickiego do strzeżenia zakopanych w Czehrynie beczek złota i srebra, strzeżonych jednak przez strażnika bardzo niewiernie. Gdy bowiem na wydatki zamierzonej właśnie weselnej wyprawy Tymoszkowej przyszło sięgnąć po złoto, nie mógł Chmielnicki doliczyć się jednej baryłki, i kazał przeto wziąć pod indagacyę skarbnika.

Na mękach przyznał się zegarmrstrz nietylko do kradzieży baryłki, ale nadto do wspólności w winie z panią Chmielnicką, co następnie przyprowadziło do wykrycia miłosnych porozumień między obojgiem. Rozgniewany Chmielnicki wydał natychmiast wyrok śmierci przeciw małżonce i skarbnikowi, zaostrzając karę obelżywemi ceremoniami stracenia. Oboje winowajcy zostali powieszeni razem, na jednej szubienicy, w tych samych sukniach, w których grzeszyli z sobą. Mniej pewne podania miejscowe późniejszych lat utrzymują, iż głównym sprawcą ohydnej śmierci pani Chmielnickiej był srogi „paliwoda“ Tymoszek. Na wrotach własnego domu w Czehrynie, przy zawieszonych tam ścierwach ptaków drapieżnych, miał powiesić swoją macochę.

Poczem wyruszył z ojcem w swój wstrzymywany od Polaków pochód weselny, na wojnę o wzbronioną sobie Rozandę. Że taki z kozacka romantyczny początek miały w istocie rozpoczynające się odtąd walki między Kozakami a Polską w latach 1651 i 1652, przekonywują mnogie doniesienia ówczesne, z pomiędzy których za przykład posłużyć może następujące: „Na wielki zapał i ogień zaniosło się na Ukrainie“ — czytamy w jednym z najwiarogodniejszych dyaryuszów owej epoki pod dniem 12 lutego 1651 — „Chmielnicki albowiem nie mogąc do skutku przywieść zamyślonego w Wołoszech syna swego ożenienia dla oczewistych od wojska naszego przeszkód, *aperto bello* [1]) chciał to koniecznie *vindicare*, i *hostiliter* [2]) z nami postąpić, pokój i pakta poprzysiężone na stronę odrzuciwszy, i komisyą na to złożoną pogardziwszy, lubo starynni Kozacy dawali się z tem potajemnie słyszeć, iż się im dosyć dzieje od króla...“

Zaczem głównie o Domnę wszczęła się wojna. Zgromadzonemu zewsząd pod Chmielnickim Kozactwu towarzyszyła zawsze Orda, prowadzona przez samegoż hana Islam Giraja. Nadciągnęli z przeciwka niezwyczajnie liczni Polacy z samymże Janem Kazimierzem na czele. W ostatnich dniach czerwca r. 1651, na szerokich równinach wołyńskich u Beresteczka, zetknęły się obie nieprzyjacielskie potęgi. Byłato razem tak ogromna siła orężna, jakiej od czasów „wielkiej wojny“ pod Grunwaldem i Tanenbergiem nie widziano naprzeciw sobie w tych stronach świata. Już od dwóch dni podrażniano się wzajemnie utarczkami podjazdowemi, a jeszcze nie mogły te krocie półmilionowe rozbujać się do stanowczego zwarcia ze sobą. Trzeci dopiero dzień miał ziścić Bohdanowi ową fortunę, którą przy nowych wróżbach w Czehrynie przepowiadały pijanemu znachorki na rok bieżący.

Ale powieszona przed kilku tygodniami Czaplińska jakby całe szczęście Chmielnickiema zwichnęła. Ostatni dzień wielkiej bitwy pod Beresteczkiem przyniósł mu ledwie nie ostatnią zagładę. Pod gromowem uderzeniem zastępów polskich rozsypywała się w dzikim popłochu Orda, a z uciekającym hanem Islam-Girajem pierzchnął także Chmielnicki. Za zbiegłym wodzem rozbiegł się nieco później obóz kozacki, pozostawiając zwycięzcom wszystko, co się w nim znajdowało. Pomiędzy dosięgnionemi przez Polaków niedobitkami poległ także ów szalbierz patryarcha, zabity i złupiony od ciurów polskich.

Po strasznym pogromie beresteckim trudno było myśleć o swatach i weselu. Dziękować przyszło niebiosom, iż niesforność pospolitego ruszenia przeszkodziła królowi polskiemu korzystać należycie z wygranej, dokonać zagłady wrogów. Przy zbawczej dla nich opieszałości zwycięzców, jak trawa na stepie ukraińskim odrosła w niedługim czasie potęga kozacka i Bohdanowa. W kilka tygodni po Beresteczku stał Chmielnicki znowu na czele wojska, w przymierzu z Tatarami, groźny po dawnemu Koronie. Skończyło się wszystko na skromnym pokoju w Białej-cerkwi, którym zaledwie tyle zyskała Polska, iż zniweczone zostały niekorzystne dla niej warunki poprzedniego pokoju z Kozakami w Zborowie.

Skoro zaś odetchnął z pod brzemienia Chmielnicki, odżyły w nim dawne plany wołoskie, przypomniał mu się przerwany pochód weselny. Nie porozchodziły się jeszcze wojska polskie na spoczynek z pod Białej-Cerkwi, a donoszono już z Ukrainy o bliskiej wyprawie Chmielnickiego z synem do Jas. „Ciężką i do zgryzienia trudną przynosi nowinę“ — opowiadają dyaryusze ówczesne pod datą październikową — „że Chmielnicki syna swego Tymoszka wyprawuje z częścią wojska do Wołoch po obiecaną mu w małżeństwo pannę, hospodara wołoskiego córkę, z którym i Tatarowie, którzy na Dolinie Kapuścianej za Korsuniem koczują, iść mają, naznaczywszy wszystkim czas ściągnienia się i ruszenia za dwie niedzieli. Co pan krakowski (Potocki) uważając, że to nie mogło być tylko *cum summo* Rzeczypo-

[1]) Otwartą wojną.
[2]) wymódz, i po nieprzyjacielsku.

spolitej *praejudicio* [1]) a zatem i *periculo* [2]), zatrzymał znowu wojsko pod Machnówką w kupie pod pretekstem buntów, i nad niem rząd hetmanowi polnemu (Kalinowskiemu) zlecił, a sam barzo chorym będąc wyjechał *die 22 ejusdem* [3]) dla poratowania nadwerężonego barzo zdrowia do Chmielnika..."

Mało co później umarł hetman wielki Potocki. Z jego śmiercią pochyliło się do reszty współzawodnictwo hetmańskiego syna Piotra o rękę Domny. Temuż samemu losowi uległy także nadzieje junackiego kniazia Dymitra Wiśniowieckiego. Jeśli Rozanda dostać się mogła jeszcze któremu z polskich spółzalotników, tedy najbliższe ku temu prawo zdawało się teraz uśmiechać pozostałemu koledze zmarłego hetmana Potockiego, panu hetmanowi polnemu Kalinowskiemu. Objąwszy bowiem obecnie naczelne wodzostwo nad całem wojskiem koronnem, miał on najwięcej władzy do obronienia hospodara Lupuła od weselnych zamachów Chmielnickiego, i zamierzył w istocie oprzeć się wszelką mocą pochodowi Tymoszkowemu do Jas.

Jakoż rozeszła się wieść po Koronie, iż owdowiały hetman polny sobie samemu pragnie swatów z hospodarówną. Nie ustraszyło to bynajmniej Chmielnickiego, lecz stało się mu bardzo użyteczną później przestrogą, aby z tem większą przezornością i siłą dążyć do celu. Odroczył więc na czas krótki drogę wołoską, chcąc przeczekać porę zapowiedzianego właśnie sejmu w Warszawie, który na wiadomość o powtórnej wyprawie kozackiej po Rozandę uchwalić mógł nową wojnę z Chmielnickim. Dla tego należało ułudzić panów sejmowych pozorem uległości, i dopiero po przyjaznej dla Kozaków konkluzyi obrad, albo po prawdopodobnem z wielu przyczyn zerwaniu sejmu wystąpić nagle z wykonaniem zamiaru.

(C. d. n.)

Do Jenerała

JÓZEFA ZAŁUSKIEGO,

mojego Towarzysza broni.

Nad grobem braci, przyjaciół, kolegów
Męztwa i sławy zawiesiłeś wianek,
Przed nim uklękną ostatki szeregów,
W nim dla nich życia zawoni poranek.

Jak głos, rzucony w bezludne zwaliska,
Wraca samotny, obiegłszy do koła,
Tak, kiedy serce kolegów zawoła,
Pamięć już tylko powtarza nazwiska.

Już za granicą wspomnień i pamiątek
Coraz nam ciszej, coraz puściej w życiu —
Gdzie niegdzie tylko, jak kłos w gradobiciu,
Z proporcem w ręku stoi jeszcze szczątek.

Lecz w kłosie ziarno nie może pójść marnie,
Padnie powoli na ojczystą ziemię —
A w Bogu wiara, i w ziemi, i w ziarnie,
Polskich ułanów nie zaginie plemię.

Lwów d. 12 czerwca 1857 r.

Aleksander Fredro.

[1]) z najwyższem . . . pokrzywdzeniem.
[2]) niebezpieczeństwem.
[3]) 22 października 1651.

W JASSYRZE.

(Poemat historyczny),

JANA KANTEGO TURSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XII.

Na bani więźnie swą niedolę słodzą,
Szczęśliwi ulgą jedyną, że chodzą.
Na bani piękna wezyra siostrzyca
Jeszcze piękniejsze ma oczy i lica.
Kogoby k'sobie z więźniów zawezwała,
Tenby jak w niebo spieszył ku niej pewno,
Bo tak oczyma umie mówić rzewno,
Żeby najdzikszych niemi ugłaskała.

Lecz czemuż — teraz te czarowne oczy
Jakaś posępna chmurka myśli mroczy?
Czemuż te cieńkie jak nitka pajęcza,
Zmarszczki na czółku jej pięknem i białem?
Czy może boleść serce jej udręcza,
Czy może zbytnim porwana zapałem
Zwiedzając więźnie, nad niemi z litości
Tak zabolała, że ogrom katuszy
W jej się pogodnej odźwierciedlił duszy?
Cóż to Fatymie? urok jej rozkoszy
Coraz to bardziej skryta boleść płoszy,
I owa hoża, wesoła dziewica
Taka dziś smętna; cóż za tajemnica
Do serca pięknej tak prędko się wkradła?...
Idzie, powraca — idzie, znów usiadła,
Białe jej rączki złoty welon z oczu
Zmięły tak mocno. . . z gniewu czy z zabawy?
A w cudnych gwiazdek źrenicy przeźroczu
Zkąd się wziął taki dyamencik krwawy?
To łza! — Fatima nigdy nie płakała —
Czemuż dziś płacze — czy ta łezka mała
Smutek czy radość Fatimy oznacza,
Czemże się człowiek tak prędko zinacza?

Ha! wiem, to pewno więzień Jedykuły,
Skarżąc się doli, był zbytecznie czuły,
I duszę ubrał w taki żal nieznany. . .
Szczęśliwy więzień, był choć opłakany.
Fatima więźniów zwiedziła. Na banię
Użyć przechadzki poszła z pokrewnemi,
Lecz nigdy jeszcze wezyrowe panię
Tak nie stąpało krokami drżącemi,

Nigdy się tyle razy nie patrzyło
Za cierpiącemi więźniami... to dziwy,
Hojną jałmużnę dzisiaj rozdzieliło,
A młody hetman, jakżeż był szczęśliwy!
Dłużej przy jego zatrzymana stole
Miłym uśmiechem więźnia obdarzyła,
I taka radość błysła na jej czole,
Że kielich wina do niego wypiła.
I biedny hetman, widząc to, z wdzięczności
Dzięk szczery czynił Fatimy litości.
I wypił zdrowie litościwej pani...
Czyby na niego czekała na bani?...
Siostra wezyra? Fatima? Turkini?
Miałażby Alle tak się sprzeniewierzyć,
Mogłożby serce dla giaura uderzyć?
Słusznież ją straszne podejrzenie wini?
Fatima czeka — ha!... łza w oku błysła...
Welon do oczu tak silnie przycisła,
I tak się szybko z spoczynku zerwała!
Fatimo!... on giaur — a co powie Ałłah?
Fatimo? cóż to? pomimo zwyczaju,
Drugi raz wracać chcesz do więźniów sali?
Ałła się mocno nad grzechem użali
I już cię może nie przyjmie do raju..
Wracasz się! — ni cię niewstrzyma przestroga
Wiernej przyjaźni... idziesz... stój szalona!
Ach!... ty twą rękę wyciągasz do wroga?
Co? tyś jak róża biała zapłoniona,
Miałżeby hetman, ten dzielny, ten młody
Olśnić cię blaskiem swej pięknej urody?
Ty mu dzięk czynisz, że do ciebie pije,
Fatimo? on giaur!... wezyr cię zabije
Gdy mu doniosą, żeś z jego kielicha
Piła po dwakroć — nieszczęsna, co czynisz?
Wołasz go k'sobie... i jeszcze go winisz,
Że ciebie, siostrę wezyra, odpycha,
O! biedna... pocoś giaura pokochała,
Ciebie tam przeklnie i wezyr i Ałłah.

Hetman powtórną wzruszony litością
Powstał nareszcie — i w ślady swej pani
Pobiegł. Nikogo nie było na bani
Oprócz Fatimy, kraszonej miłością.
„Hetmanie!“ rzecze do niego dziewica,
I jeszcze mocniej splonęły jej lica —
„Ja cię chcę z twojej wybawić niewoli,
„Bo mnie twój smutek i więzienie boli.
„Ja chcę być twoją — hetmanie mój młody,
„Nikomum tego nie wyrzekła wprzódy,
„Ty pierwszy słyszysz odemnie te słowa,
„Uciekaj ze mną, ucieczka gotowa.“
Hetman, słuchając takiej mowy skromnie,
Rzekł: „Tak wezyra siostra mówi do mnie?
„Jam giaur, Turkini! ja mam żonę w domu,
„A tej mi wydrzeć nie wolno nikomu,
„Żal mi, że waszej nie przyjmę ofiary,
„To za kosztowne i dla mnie są dary.“

„Chodź, chodź, najdroższy, najpiękniejszy! proszę,
„Wszystkie ze sobą podzielim rozkosze,
„Nie pomnij giaurze... że jestem Turkinią
„Wszakżeż dla kobiet czynią u was wiele...“

„Przestań!... a wiesz ty? co dla Boga czynią?!
„Ja twych zamiarów nigdy nie podzielę!“
— „Chodź! chodź Hetmanie! niech ta słaba ręka,
„Którą dłoń zimną twoją teraz ściskam,
„Nie męczy się tak — chodź! tu straszna męka
„Czeka cię długa — ja ci wolność zyskam,
„Ja ci mojego zyskam łaskę brata,
„I będziem żyli z daleka od świata.
„Chodź!... ja zaklinam! kocham cię hetmanie,
„Ach! ty wiesz dobrze, co to jest kochanie?“
— „Wiem, — Wiem?... Lecz pomnij, że mówisz do wroga
„I twego brata i twojego Boga.“
— „Boga?!... hetmanie... słowa twoje piękne,
„Jednak jać powiem, dla ciebie mój miły,
„Którego kocham nad wszystkie me siły,
„Ja się dla ciebie i Boga wyrzeknę.“
— „Precz! tyś niegodna niczyjej miłości,
„Ja się dla ciebie nie wyrzeknę Boga.“
— „Giaurze! Turkini błaga cię litości...
„Uchodź! — tajemna prowadzi ztąd droga,
„Ja cię nią do mej doprowadzę łodzi.“

— „Tchórz tylko drogą tajemną uchodzi...
„Choć'em tak ano złamany i blady,
„Bogu ja memu do śmierci mej wierny,
„I żonie mojej... i ojczyźnie świętej,
„A kto odwodzić mię chce — ten przeklęty!
„O! ty mię wesprzesz Boże miłosierny.
„Idź precz!... ja nie chcę widzieć więcej ciebie,
„Bo choć ty piękna, jednak w oczach moich
„Ja dziś nie czuję wcale wdzięków twoich,
„Nie!... nie, nie widzę, jak miły Bóg w niebie,
„Z ciebie się jakaś zrobiła szkarada,
„Fatimo! wiesz ty... co to znaczy zdrada?!
— „Hetmanie! widzisz na co się odważa
„Ta, co przed tobą tak się upokarza!
„Hetmanie! orle ty młody, chodź ze mną
„Będziesz mię uczył o twym Bogu, niebie,
„A ja w to wszystko uwierzę dla ciebie,
„Chodź tylko zemną, chodź! a wszystko zrobię,
„Ja się uwieszę u nóg twoich tobie,
„I rąk cię moich okuję łańcuchem,
„I niewolnicą twoją będę cała.

„Hetmanie! sławnyś odwagą i duchem,
„Ja będę twoją sławę opiewała,
„I u nóg twoich klęcząc, będę jęczeć,
„Aż się przełamie twój upór szalony,
„I ty zapomnisz przeszłości i żony...
„Gdy tak u nóg twych wierna będę klęczeć!“
— „Dość, dość Fatimo — ja twoim nie będę...“
I z rąk się hetman Fatimy wyrywa,
Wraca do swego więzienia pod banią...
A ona — milcząc patrzy nieszczęśliwa,
Czemu się nawet nie obejrzał za nią!...
— „Czemuż go kocham, — rzekła w zadumaniu —
„Ach! taką miłość przeklina mój Ałłah...
„Toż są rozkosze, toż szczęście w kochaniu —
„Ciężkie!“

I chwilę tak dumając stała,
Aż ją zbudziły z zadumania sługi,
Mówiąc, że za zbyt czekały czas długi. *(C. d. n.)*

OBYCZAJE STAROPOLSKIE.

(Zobacz Nr 2 i 3).

II.

Kulig i reduty.

Od Bożego Narodzenia aż do środy popielcowej wesołość i ochota nie opuszczała miast i dworów polskich. Wszystko co żyło weseliło się serdecznie: śpiewy, muzyki i tańce napełniały licznemi towarzystwy gościnne komnaty, a bogate puhary, obiegające w około srebrem zastawionych stołów, dodawały tem większej uciechy i energii w bankietach i zabawie. Święte to były czasy!— Najgłówniejszym jednakże charakterem zabaw staropolskich na ten czas przypadającym, przemawiają do nas *Kuligi*, których opisanie jedynie historycznym badaniom zawdzięczamy. Piszący, wraz z szanownemi Czytelniczkami, nie widział już staropolskiego Kuligu — żyje on bowiem w czasach, w których śmiech, wesela, i ochocza zabawa, ironią życia nazwaną być może, żyje w czasach wielkiej kary Pana Boga, szczerej pokuty za grzechy i serdecznej modlitwy o miłosierdzie. Choć zaś przed rokiem tu i owdzie słyszałeś co o kuligu — nie był to jednak ten kulig, o którym napisać tu zamierzam — bo nie mógł mieć za swoję podstawę tych żywiołów, na jakich ta zabawa w naszym urosła narodzie. W ostatnich dziesiątkach lat naszego narodowego a letargicznego życia, mogłyż się gdzie szczerze roześmiać szczerą ochotą usta, uderzyć serdeczną swobodą serca? — Byłże naród nasz w stanie tysiącem ciężarów przygniecion, dorość tej zbytkownej, a przecież dawniejszej zamożności odpowiednej zabawie, aby nic z jej narodowego charakteru nie uronił? Zamożność, serdeczna ochota i swoboda serca, gościnność i dowcip, oto najgłówniejsze przymioty kuligów... a gdzież ich dziś szukać pomiędzy nami!.. Kulig przeto, jakiego obraz podajemy, to fakt z historyi obyczajów staropolskich, fakt przebrzmiały, który jednak w miarę stałości charakteru Polaków, na nowo kiedyś zabłyśnie, jeśli tylko Miłosierny Ojciec nasz, tych modłów naszych przyjmie do siebie wołania, i z najpożądańszą *świętością*.... zagasłą wróci na usta wesołość i ochotę... Daj Boże! byśmy wkrótce jechali staropolskim kuligiem; a teraz zaś, abyśmy wedle obrządku obyczaj ten poznali, przypatrzmy się jako się on dawniej odbywał.

Celniejsi z pomiędzy młodzieży, rej między swemi wiodący, byli głównymi kierownikami urządzającego się kuligu, który się także *szlichtadą* nazywał. Wesołe i ochocze dziewczęta należały do tego przygotowania, układając z swemi mateczkami sekretnie czas, miejsce i termin trwania kuligów. Klimat naszej ziemi był zupełnie zabawie tej odpowiednim. Trwała zima dość długo, śnieżnym płaszczem okrywając urodzajne nasze łany, pozwalała młodzieży ochoczo ubawić się szlichtadą, w dobranem i serdecznem towarzystwie niejednego płatającej figla. Ale figiel ten, ten żarcik nikomu nie szkodził nigdy — nikogo nie obrażał, owszem częstokroć zwaśnionym dłoń pojednaniem uścisnął. O! jakżeż niecierpliwie zebrana rada młodzieniaszków wyznaczonego na kulig terminu oczekiwała, ileż to prognostyków zachmurzało białe i pogodne czółka dzieweczek, którym te i owe przepowiednie na dzień rozpoczęcia kuligu słotę rokować się ośmielały. To mróz w Gromnicę zapowiadający odwilż, gdyż niedźwiedź sądzący że już dosyć zimna, zburzył swoją zimową budę, przerażał ich niepogodą i niepodobieństwem *szlichtady*, to święta Agata, to kalendarzyk od świętej Łucyi do Bożego Narodzenia obliczony — trwogą napełniały ich serduszka, a wiara w kalendarz baśni ludowych nieraz i łezką w pięknych zaświeciła oczkach. Ale też za to, cóż to za radość, cóż to za uciecha gdy wszystko dopisało zamiarom! Wtedy u przewódzcy swego zbierała się młodzież „przesadzając się na kształtny zaprząg, saneczki, dobrze ubranych ludzi. Muzyka była na zawołaniu. Ruszano w dom najpierwszy, gdzie dużo było dziewcząt, albo dokąd je spraszano, a ruszano z powinszowaniem świąt szczęśliwych.“

I wyobrażcież sobie szanowne Czytelniczki tę gęstwę srebrnym śniegiem skrystalizowanego lasu. Czarny zmrok zimowego wieczora zagasił wielkie słońce na niebie, gwiazdki blado migotają na sklepieniu świata, a w tem, w tej gęstwie brylanty zmarzniętych krzewin coraz większego nabierają blasku, i jak gdyby sto gwiazd oderwało się z ciemnego sklepu nieba, w szczelinach owego boru sto nowych połyska świateł. Skrzyp sanek, tentent koni, brzęk dzwonków i kółek nawieszanych, odgłos muzyki, trzaskanie biczów w takt się odzywające, okrzyki wesołych i hałas coraz głośniejszej wrzawy dziwną w powietrzu stwarzają harmonią ochoty i wesela.

W tym brylantowym lesie, to kulig jedzie wesoły! Jedzie do najbliższej wioski, do najgościnniejszego dworku, jedzie — zbliża się do bramy. Na jego powitanie kmiotki i ich całe rodziny gromadą biegną naprzeciw, a strój ich naprędce złożony świadczy, że ze snu ten kulig ich obudził, kmiotki te napół ubrane, bose. Gospodarz i gospodyni wychodzą przeciw gościom, i zaraz pierwszy oddaje im klucze od piwnicy, a druga od spiżarni. Dowód to, że *kulig* wszystkiego używać ma prawo, „czem tylko chata bogata.“ Po przywitaniach i powinszowaniach, cała drużynka rozsiedla się we dworze, i gdy muzyka wesołego ucina, rozpoczynają się tańce. Mimo zimy zabawa ta odbywa się przy otwartych oknach, i dla tego też dworska czeladź i ciekawe kmiotki zaglądając przez nie, tłumnie zbiegają się podedwór. Dopieroż przy tańcu ochota zaczyna się ożywiać! Kielichy z rąk do rąk przelatują bez ustanku, wiwaty za pomyślność tysiącznych okoliczności dodają ognia i fantazyi. Jakkolwiek zaś kulig taki z bardzo wielu składał się nieraz osób; jakkolwiek dwór, który go podejmował nie wiedział o jego zajeździe: to przecież nie

brakło nigdy ani jadła w spiżarni, ani napoju w piwnicach. Ta gotowość świadcząca z jednej strony o zamożności naszego kraju, jakżeż piękne daje świadectwo z drugiej strony szczerości uczuć i uprzejmej, serdecznej przyjaźni! Gdy się już natańczono trochę, zastawiano wtedy gościom wieczerzę, a z tego, co się dotąd nadmieniło, wnieść bardzo łatwo, jaka tam suta wieczerza bywała. Gdy był w domu dostatek, a nieżałowano niczego, to i czegóż tam komu zabrakło! Po wieczerzy pląsy i śpiewy trwały najczęściej aż do białego dnia. Zmęczeni tańcem udawali się wtedy na spoczynek, do którego prócz całego dworu i karczma i folwark i probostwo i organistówka i chałupy kmiece stały im otworem. Tym czasem, gdy goście kuligowi spoczywali, gospodarstwo krzątało się około śniadania. Na to więc zbierali się po małym wypoczynku kuligowi, i w pląsach na nowo weselem dwór cały napełniali. Zdarzało się, że zabawa przeciągła się do obiadu, a bywały także i takie kuligi, które w jednym domu trzy dni najweselej spędzały. Po tem gospodarstwo zabierali się z kuligiem w podróż, zwiększając jego orszak wszystkiemi w domu bawiącemi osobami. Tym sposobem rósł kulig coraz bardziej, bo z każdego dworu ktoś niezawodnie doń się musiał przyłączyć. Na takich kuligach prócz zabawy różne zawiązywały się stósunki. Dawne zatargi, poróżnienia, urazy i waśnie w serdecznej ochocie kuligu, tonęły w zapomnieniu. Przebrane w różnych maskach kostyumy umiały zręcznie rzecz zawiłą niespodzianie i obcesowo rozwikłać; ale najczęściej dwa serca młode zbliżone ku sobie na kuligu, nierozdzieliły się już potem aż śmiercią. Maski używane na kuligach przedstawiały różne narodowości jak: Greka i Greczynkę, Turczynów, Murzynów, Krakowiaków i t. d. Były też i arlekiny, w czapkach z dzwonkami, a ci wypadali zawsze na czele kuligu wjeżdżającego do bramy, bijąc trzepaczką i śpiewali skacząc:

Ej! kulig! kulig! kulig!

albo też Edżgi dżga ha! ha!

Jeżeli się czasem zdarzyło, że kuligowi wypadało zajechać w dom nie zbyt zamożny i tak niedostatni, iżby bez uszczerbku mienia nie mógł ugościć najeźdźców przyzwoicie, to wtedy nadesłano mu i zwierzyny i ryb obfitość, co wcale jego godności nie ubliżało. Zgoła, obraz kuligu jest jak najchlubniejszym wyrazem szlachetnego charakteru naszych przodków, tak pod względem gościnności, otwartości i wzajemnej harmonii uczuć, jako też pod względem ochoczej i rzeźkiej wesołości, która zawsze czystego tylko sumienia jest godłem!

Kuligi początkiem swym sięgają bardzo dawnych czasów. Charakteru jednak włoskiego nabrały dopiero w czasach Zygmunta Igo, którego droga żonka wielu obyczajów naród nasz nauczyła. W wieku XVII były jeszcze kuligi w Polsce w całej okazałości odprawiane, wiek dopiero Augustów zdjął z nich całą szatę uroku narodowego, i zamienił w *Reduty*. Marya Kazimiera zostawiła po sobie, w historyi obyczajów naszych, dobrą pamięć ostatniego może co do świetności swojej kuligu. Kulig ten odbył się dnia 20go stycznia 1695 roku w Warszawie. Opis tego spomina o wielkiej okazałości, tak co do ludzi i strojów ich, jako też co do kosztownych przyborów sań, perskiemi okrytych kobiercami, lampartami, sobolami i różnemi drogiemi futrami.

Później za Augusta II poczęła już znikać starodawna świetność i okazałość kuligów. Ich miejsce zastępywały Reduty, najpierw za tegoż króla w Warszawie urządzene. Pierwsza reduta była przy ulicy Piekarskiej, a okazałość i przepych z jakiemi się odbyły przewyższał wszystkie inne zabawy. Do redut tych tak później nabrano ochoty, iż je nietylko w czasie zapust urządzano, ale bawiono się niemi także od 1 października aż do adwentu. W Warszawie na Reduty karnawałowe sprzedawano po 9000 biletów, pomimo że cena jednego 9 złp. na owe czasy była wysoka. Na takie reduty maskowano się rozmaicie. „Osoby wchodzące miewały *domino* (czyli płaszcz kitajkowy), albo wyszukane jakie wspaniałe lub osobliwe ubiory.“ W Warszawie samej nie w jednem tylko miejscu o jednym czasie odbywały się Reduty. „Przejeżdżających z jednej na drugą wpuszczano za *kontramarką*. Nie wolno było wchodzić z bronią ani bez maski.“ Jako zaś obyczaj ten przyjąwszy się u nas, ważności i znaczenia w krótkim nabrał czasie, pokazuje się ztąd, że Reduty oddane były pod opiekę sądów marszałkowskich, które za tę opiekę znakomitą od kraju pobierały pensyę. Szczególniej też wpadły do smaku reduty „wielkim paniom.“ Te nigdy nie opuszczały redut, które jednak najliczniejszemi bywały na początku i na końcu karnawału. Odwiedzanie redut przez bogaczów sprawiło wielką drogość sprzedawanych na nich przedmiotów. Odniosłszy bowiem do dawnej stopy pieniędzy zachowaną niektóre cyfry z tego względu przekonamy się jak wiele trzeba było stracić — na jednej takiej warszawskiej reducie. Filiżanka herbaty kosztowała 12 groszy (przeszło 3 złote dzisiejsze), szklanka lemoniady lub orszady tynfa *), czekulady 2 tynfy, angielskiego piwa szklanka 4 tynfy. Kapłon pieczony albo cielęcina, talar bity (60 złp. dzisiejszych). Sług na redutę nie wpuszczano, warta gwardyi konnej z oficerem była przy drzwiach. Kto zbytnio hałasował wyprowadzon i wzięt był do kozy. Za Augusta III znane były reduty już i w Poznaniu, w Lesznie, we Lwowie i Wilnie. Później coraz bardziej się rozpowszechniły, a w miarę swego rozpowszechnienia się upadały coraz bardziej. W ostatnich latach *reduty* zostały prawie zupełnie zaniedbane, lecz że o nich dzisiaj nikomu myśleć nie wolno, czujemy wszyscy, klękając codziennie pod krzyżem ze łzą współczucia na oku, z żalem a nadzieją w sercu, z modlitwą o pociechę na ustach.

POLKI LITERATKI.

(Zobacz *Niewiasta* r. 1860 Nr 7 i 8, i r. 1861 Nr 1, 2, i 4; r. 1862 Nr 2, 3, 4 i 5).

Felińska Ewa wydała powieści: *Hersylia*, t. 2, Wilno 1849. *Siostrzenica i córka*, Wilno 1853. *Pan Deputat*, t. 2. Wilno 1852. — Wartość tych powieści podrzędna. Nierównie cenniejsze są pamiętniki jej i wspomnienia.

Morzkowska Walerya wydała w r. 1857 powieść: *Nowy Gladyator*. Wróżono wiele z tej pierwszej pracy, widno w niej śmiałość i pewność pióra, energię męzką. Więcej nie wydała — czekajmy więc azali istotnie wywinie talent poetycki na przyszłość.

— Wiele pisała (ale nie wszystko godne uwagi) *Józefina Osipowska* zmarła r. 1853. Z powieści wydała: *Pierścionek*, t. 2. Warsz. 1842. *Powołanie i walka z szatanem*, t. 3. Warsz. 1848. *Wajdelotka czyli dolina Aleksoty* t. 3. Warsz. 1844. *Zofia Olelkiewiczowna księżniczka Słucka*, t. 3. Warsz. 1842. Tę powieść przetłumaczoną na rosyjskie, wyszydził *Józ. Sękowski* w *Bibliotece dla czytenia*. Napuszystość, sielankowość i przesada, niezręczna budowa powieści, charaktery osób historycznych,

*) *Tynf* pochodzi od nazwiska dzierżawcy mennicy, który miał pozwolenie bicia złotówek, zwanych od niego *tynfami*. Tynf z początku znaczył 12, później 18, a nakoniec 33 grosze. Za Augusta miał wartość już 33 gr.

nie historyczne — wszystkie te wady odejmują wszelką wartość tym sentymentalnym fantazyom. — Krytycy ganiąc, zgodzili się wszyscy na jedno. *Tyszyński Aleks.* (w Bibl. Wars. 1841 IV) uwzględniał jeszcze pióro kobiece. — *Michał Grabowski* (korr. liter. 1843 Cz. I. t. II), *Lewestam Fr.* (Roczn. kryt. 1842) i *Borkowski Leszek* (Tyg. pols. 1848) nie obwijali prawdy w bawełnę — i potępili wszystko.

W Galicyi ledwie jedna *Marya z Chłędowskich Pomezańska*, główniejsze zjednała sobie imię jako autorka powieści. Rozgłos winna raczej trafnemu wyborowi, niż talentowi. *Gertruda Komorowska*, t. 3, Lwów 1853, o której usterkach rozpowiada *Leopoldyna Bobrowska* w feleut. *Czasu* 1854 r. — Pisywała powieści drobne do *Dziennika Mód* 1843, (Wilia ś. Jędrzeja) 1845, (Porękawiczne) 1846. (obraz fantastyczny) — do *Rozmaitości Lwowskich* (1845 r. Czarne pierścienie) — do *Nowin* 1854 „Nie ufaj sobie" — do *Czasu* 1854 r., „Dwie nieboszczki" — do *Tygodn. polskiego* 1850 itd. Ostro się obeszła krytyka dziennika *Polska* z jej powieścią: *Uczynek*, na co odpisała zbyt dobitnie: *Zapewne nie tam gdzie Wacpan* (w Tyg. pols. 1849). Jeden *Bartoszewicz? J(ulian)* zastanowił się starannie nad powieścią: *Komorowska* (w *Dzienn. Warsz.* 1854) zarzuciwszy słusznie brak barwy dziejowej, i niewykończenie charakterów. Do tych zarzutów trzeba dorzucić brak wyrobionego stylu, styl nie polski, przytem niedbały, wodnisty, przepełniony usterkami gramatycznemi.

Utalentowanej *Józefy Prusieckiej* powieści, nie należą do tego działu, więc o nich obecnie nie będziemy mówić.

Mycielska hr. Karolina z Wodzickich wydała powieść: *Wczoraj*, Leszno 1849. Jestto utwór jeden z lepszych w literaturze niewieściej. Mimo niewybornej formy, zalecają cel wzniosły i dążność patryotyczna.

Tąż dążnością odznacza się powieść *Julii Wojkowskiej z Molińskich* p. t.: *Z Kudowy*. Poznań 1850,— tylko pióro jej wytrawniejsze, ogień gorączkowy w obrazowaniach i poglądy polityczne za zbyt namiętne, który to kierunek wyobrażeń zgotował jej dolę smutną i zgon tragiczny. — Więcej o niej jako o redaktorce i autorce pism ludowych.

Ścisłowska Zofia wydała w r. 1842 w Warsz. *Cztery powieści obyczajowe*, dość zręcznie ułożone.

Zimięcka Eleonora pisuje powieści tylko dla ludu— tłumaczyła powieść *X. Neumana* p. t.: Kalista, będącą raczej traktatem religijnym niż powieścią. — Jej powieść *Klara* (Studya 1860) jest również traktatem o życiu zakonnem a nie powieścią. Styl ciężki, pedantyzm filozofii niemieckiej, chęć osłonięcia myśli prostych zasłoną słów mglistych, nie uspasabiają filozofkę uczoną na opowiadacza powieściowego.

Brzezina Marya (Zbigniew) wydała chwalone *Pamiętniki Muchy*. Wilno 1861. W *piśmie zbiorowem* umieściła: *Podróż humorystyczną*.

— Te są główne autorki w naszej literaturze. Inne próby powieściowe naszych niewiast pozostały dotąd próbami. O nich wspomni zaledwie jakie dzieło bibliograficzne. — Dla zaokrąglenia całości, nie można pominąć ich w tej rozprawie, szczególniej w piśmie przeznaczonem dla niewiast. Piękne czytelniczki, z których nie jedna może kiedyś literaturze ojczystej przysłuży się pracą pożyteczną, powinny nietylko znać piśmiennictwo nasze w ogólnych zarysach, ale wiedzieć i o literaturze niewieściej — o jej rozroście, siłach i o stronie ujemnej.

Dla tego wymieniam tu wszystkie autorki piszące i tłumaczące powieści:

Bronikowska pisuje do Czytelni Niedzielnej. (1860 Dwie przyjaciołki). *Biieciekierska Tekla z Kraszewskich* (1801 † 1850) tłómaczyła powieść *Montolieu*. Stary łatacz obówia (Przyj. Ludu 1842) i wydała: *Rozalia i Anusia* powieść, Warsz. 1844. W *Zorzy* 1844 i *Pielgrzymie* 1844 zamieściła kilka prac swoich. — *Bogorya Zofia* z Kielc skreśliła obrazek: *Zaraza* (w Dzienniku Liter. 1852 r.).

Bobrowska Leopoldyna władająca biegle i poprawnie piórem, przełożyła romans *Bulwera* Lella, lecz go nie drukowała. Zasilała *Dziennik mód* od r. 1842—43. trafnemi rozprawkami i przekładami powieści (Lwica, Przygoda Amerykanina). Szkoda, że z niczem dotąd nie wystąpiła.

Czermińska Karolina, starościanka Drohomyślska, przekładczyni pani *Genlis*, tłumaczyła z francuskiego: *Zabawka serc czułych*, Kraków 1785. dzieło dziś niemal nie znane.

Dąbrowska Wanda pisywała w r. 1860 powieści do *Gwiazdki Cieszyńskiej*, nie mające żadnej wartości.

Dembińska Ludwika hr. wydała *Dwie epoki mego życia*, Kraków 1841, powieść jak na pierwszą pracę nie najgorsza, ale nie zasługująca na przekład na francuskie dokonany przez *Olimpią Chodźkową*, (w La Pologne), *Wilkoński Aug.* obszedł się łaskawie z tą powieścią (Bibl. Warsz. 1841 II i dopatrzył zalet.

Fiszerowa Stefania z Wojewódzkich córka adwokata z Kielc, umieściła powieść: *Życie sieroty* (w Tygodn. liter. 1840). — *Halszka* (w Dzienn. Domow.) — małe rozmiarem, dość więc tylko o nich wspomnieć.

Goczałkowska Julia w wydanych *Pismach prozą i wierszem* (Bochnia 1845) zamieściła: *Dwie siostry*. Polszczyzna zła i nienaturalność osnowy są ujemną jej stroną. W *Dzienniku liter.* jest jej powieść: *Pamiątki rodzinne* (1859) nie lepsza od poprzedniej. Wydała też: *Kobieta czyli historya łzy i śmiechu* 1857. *Karol Widmann* ocenił ją w Kronice 1858 r. N. 166 i pochwalił.

TEATR.

We czwartek dnia 30 lutego grano „Piąty akt" dramat J. Korzeniowskiego na benefis p. Janowskiego. Już tytuł sam tak mistyczny, że nie możemy wytłómaczyć sobie co on miał oznaczać, a treść sztuki nienaturalna, nieprawdopodobna, nienaprowadzająca na najmniejszy morał czy sens życia. Wacław cztery lat jest szczęśliwym mężem i ojcem, po upływie tego czasu spostrzega zajęcie się żony jakimś hrabią, z którym on był w przyjaźni. To zajęcie się przechodzi w gwałtowną miłość, *jak to kochanek wyznaje i dowodzi mężowi* arcydwuznacznie napisanym listem Trudna rada: ponieważ hrabia jest *szlachetny* i tylko *dla jej szczęścia gotów się poświęcić*, przeto robi prepozycyą mężowi, aby ją odstąpił za pół miliona, mąż niby się zgadza, a w istocie przygotowuje un coup mortel, bo wyznając mu w ostatniej scenie całe swe oburzenie, stawia dwa kubki, z których jeden napełniony trucizną i rozstrzyga, że którego trafem los śmierci ominie, ten pozostanie szczęśliwym posiadaczem ukochanej przez obydwóch. Naturalnie na męża fatalny traf wypada, kona oddając ją kochankowi, ale ta lubo temu jeszcze raz zawiesza się miłośnie czy przyjacielsko u piersi, wypija jednak resztę trucizny, i pada u nóg małżonka. — Przesada w charakterach, w sytuacyach, a wcale niepochlebny sens życia. Dałoby się tu przez długie kombinacye wyciągnąć, że koniec tak smutny jest następstwem jednej najmniejszej nawet lekkomyślności żony,—ale pomijając to, że ten wynik nie każdemu dramatem się uwidocznił, to i w takim razie pocóż trucizną *aliàs* tchórzowskim środkiem kończyć moralne cierpienia, które tutaj były całkiem zasłużone? Nikt nigdy z takich sztuk ani korzyści ani podniesienia ducha nie wynosi, a artystów naraża na straszne pastwienie się nad sobą i nad publicznością. P. Janowski pieszczotliwą sztywnością zabija, zawsze jest nienaturalny, a szkoda jego fizyognomii i postawy.

Druga sztuczka: „Po angielsku"—jestto także wielkie *nic* pod względem sztuki, ale rozśmiesza. PP Delhau i Janowski rozweselili całą publiczność P. German scenę ostatnią, gdy się wzdryga poślubić chudego Anglika, pokąd jej worka pełnego złota nie pokazał, odegrała z prawdą i naturalnością. Pokazuje się że najtrudniej utrafić artyście w usposobienie. *(C. d. n.)*

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. **Antoni Rother.**